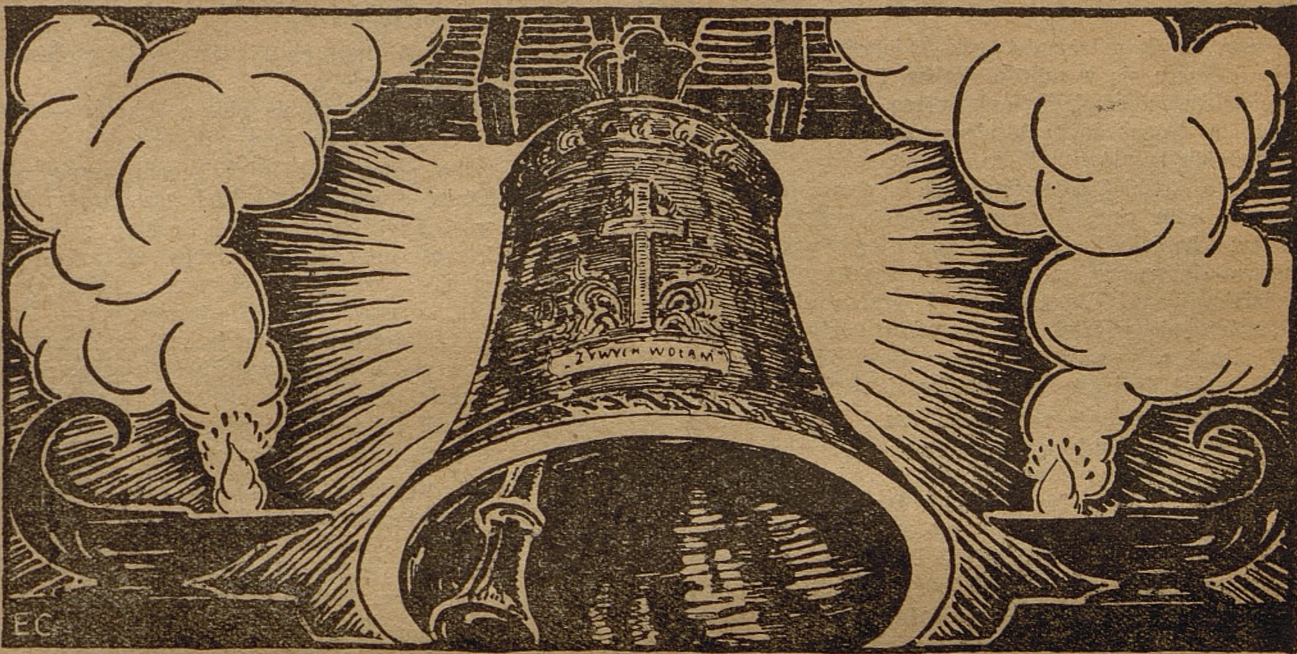
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 40. Kraków, 3 października 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna L. 5.
Nr. P. K. U. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół srony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście 3 razy drożej — Nadesłane
50 % drożej

Z dziejów Różańca w Polsce.

W murach wawelskiej świątyni snuje się postać jakaś. Młody jeszcze, ale złocista oznaka na piersiach zwiastuje, że to dostojnik Kościoła. Pełen zadumy staje przy Pańskich Ołtarzach i nadsłuchuje, jakby stamtąd płynęły głosy tajemnicze do większej wzywające go ofiary! A kiedy klęknie u stóp Ukrzyżowanego, kiedy wzrok podniesie do korony z cierni i odarciu Chrystusowemu się przypatrzy, to jakby się sromał tych szat swych jedwabnych i szepce: jak Ty, o Jezu, wyrzec się wszystkiego, jak Ty wziąć krzyż — a wystarczy mi w zupełności.

A tajemniczy głos znowu szepce:

— Do Rzymu, do Rzymu!

I poszedł **Jacek Odrowąż Kański,** kanonik katedry krakowskiej, poszedł do „Wiecznego Miasta“ i tam z rąk wielkiego świętego Dominika brał biały habit, właśnie założonego „kaznodziejskiego zakonu“ szatę, którą Pani Niebieska dała Sama ukochanym synom Swoim.

Po krótkim nowicjacie, związany ślubami, przejęty na wskróś powołaniem nowego zakonu, wraca do Polski (1220 r.).

Czy wraca z próżnemi rękami? Czy może weźmie garść świętych kości? Och, nie! Inny dar poniesie narodowi swojemu. Z rąk św. Dominika bierze wieniec kwiatów duchownych, jakie podała mu Bogarodzica, wianek Różańca, który wśród Polski i ościennych rozrzuci narodów.

I oto zbliża się do ukochanej ziemi wraz z bratem swoim Czesławem, robi krzyż na piersiach i rozpoczynają **pierwszy** na polskiej ziemi różaniec, szczepią **pierwszą** „Różę duchowną“ w krainie swojej.

A z pieśnią na ich spotkanie szedł król, biskup, stryj ich Iwo Odrowąż, lud cały. Umilkło wszystko, szept tylko różańcowej modlitwy unosił się w powietrzu, łączył z szumem Wisły.

A ci, co wyszli na ich spotkanie, słuchali.

Ta sama, znana modlitwa ustami matek wyuczona, tylko związana dziwnie razem, spleciona w wieniec.

Św. Jacek należy do tych Świętych, których życie streszcza się **w miłości Najśw. Panny** — jest Jej czcicielem, apostołem, cudotwórcą, ukochanym synem, a drogą do tych niezaprzeczenie szczytnych i słodkich tytułów był dlań różaniec.

Jako dawniej po świątyniach krakowskich błąkał się ten sam cień, do cienia więcej podobny teraz, w tym habicie białym i płaszczu czarnym. Zatrzymywał się szczególnie tam, gdzie na tłach złocistych jaśniała postać Bogarodzicy i przesuwał paciorki Różańca, nie widział przechodniów, cały oderwany od ziemi, cały wkuty w obraz Bogarodzicy, który, o ile mógł dosięgnąć, pocałunkami okrywał.

I jakaż to była modlitwa, **cześć** Jego do Najświętszej oznajmująca? Promotor kanonizacji Świętego, O. Seweryn, odpowie nam, że nie inna, tylko modlitwa Różańca. **Na wzór** św. Dominika, był cały oddany Najświętszej Pannie, tak, że wszystkie czyny swoje, dnie i noce, ze łzami Jej oddawał w opiekę. Często też płacząc, ale z radości, **wszystkie Tajemnice Wcielenia nabożnie rozważał.** Wzór nabożeństwa, jaki mu zostawił św. Dominik, to był Różaniec i w nim właśnie rozpamiętywał wszystkie Tajemnce Wcielenia...

Za mało to jednak było dla gorącego serca Jacka, że czcił Matkę Niebiańską, On pragnął, by Ona była powszechnie czczoną i miłowaną i oto porwał Go **duch apostolstwa,** apostolstwa miłości Marji. — Na utwierdzenie i rozszerzenie wiary szedł na wschód i północ, brał ze sobą obraz Bogarodzicy i Różaniec. Stąd po kościołach pozostały tu i ówdzie, jak we Lwowie, Przemyślu, Sandomierzu, Toruniu, wizerunki „Matki Boskiej Jackowej“, budzące nieraz powątpiewanie czy one należały do niego, kiedy ich tak wiele! Tymczasem, jak dawne zaznaczają akta, „On je zwykł był z sobą nosić, nie chciał się z nimi rozdzielać“. Obraz Marji i Różaniec, oto sposób apostołowania św. Jacka i Jego uczniów. Obraz wskazywał Jezusa i Marję, Tajemnice o Nich mówiące, mówiły też o najgłówniejszych prawdach wiary, które przez modlitwę Różańcową miały niezapomnianie odbić się i odrysować w duszach. Matka Niebiańska niezwykłymi znakami wskazywała, że miłym był Jej ten sposób apostołowania. W życiu Świętego był jeden moment, w którym zdawało się, że musi się on rozłączyć z wizerunkiem ukochanej Matki, ale wtedy Ona używała Swej mocy, aby się ze sługą swoim nie rozdzielać. Święty pracował w Kijowie w ukochanym kościółku Najśw. Panny Marji poza Dnieprem, gdzie osadził braci swoich. Nagle Tatarzy napadają na przedmieście Kijowa. Pierwsza myśl, jaka powstaje w Świętym, jest lęk o zniewagę Najśw. Sakramentu. Ale puszkę z Ciałem Pańskiem może unieść, ale co się stanie z posągiem Bogarodzicy, który jaśnieje na ołtarzu?

— Pewnie, krwią swoją — mówił Jacek, spoglądając ku posągowi — pragnąłbym osłonić Ciebie, ale cóż się stanie z Synem Twoim, jeśli Go nie wyniosę z kościoła?

Tak to on rozmyślał sobie i niósł Przenajśw. Sakrament i wzrok pożegnania zwrócił ku ołtarzowi Marji. Wtedy słyszy głos: „Syna Mojego bierzesz, a Mię komu zostawiasz?“

— Posąg Twój taki ciężki, Panno Błogosławiona — odpowiada Święty.

— Nie lękaj się — płynie głos z ołtarza. — Mój Syn uczyni ci go lekkim jako piórko!

Tego tylko potrzeba było Świętemu: wspiął się więc na ołtarz, a mając w jednej ręce Najśw. Sakrament, w drugiej statuę Matki Boskiej, przeszedł Dniepr, jak most bezpieczny i skarby najdroższe ku Polsce swej niósł, czując jak potężna i słodka Ona. Kiedy sądził, że musi się z Nią rozłączyć — Ona jest z nim. Jaka rozmowa serdeczna być musiała z tym kamiennym, a jednak żyjącym posągiem i jak w tej rozmowie dopomagać musiał Różaniec. Możesz przypatrzeć się temu posążkowi, jest on w kościele lwowskich Dominikanów w osobnej kaplicy.

Tak więc wędrówki misyjne z Nią i dla Niej odprawiał, dla Niej się trudził. Czyż mu to zapomni? Nigdy! — wynagrodzi mu tak, jak Ona tylko wynagradzać umie, wynagrodzi cudami — i oto trzecia odsłona w życiu św. Jacka: **Cudotwórca Marji.**

„Posłuszne mu są żywioły“ — pisze najstarszy jego żywota pisarz, O. Stanisław, lektor. — „Jak Dniepr i Wisła, które przechodzi, posłuszną mu jest śmierć sama, drży przed nim, kiedy wypowiada Imię Jezusa i Marji. Wisła pogrążyła w swoich nurtach Piotra z Proszowic, ale usłyszała głos: Piotrze, Pan nasz Jezus Chrystus, Którego głoszę, za przyczyną **Dziewicy Marji, niech cię zwróci żywym!** — I stało się!“

I dokonywały się te wielkie dzieła Boże, a dokonywały się za modlitwą do Tej, Której wzywał i Której polecał nieszczęśliwe matki i żony i pod tem mianem do dnia dzisiejszego jest czczonym w Hiszpanji, Holandji, Ameryce — patron nieszczęśliwych matek! A w cudach tych swoich szukał przyczyny Najśw. Panny i dlatego, bez obawy, Różańcowymi nazwać je możemy...

Jeszcze ostatnia zostaje nam odsłona, na której widnieje napis: **„Syn Marji“.** Tak go mianowała tradycja zakonu, ale tak go nazwała Ona Sama, Matka najlepsza. W święto Wniebowzięcia zstępowała ku niemu rozmodlonemu i mówiła słowa ogromnej pociechy: „ Ciesz się, synu Mój, Jacku, bo miłemi są Panu Jezusowi prośby twoje, a wszystko, o cokolwiek prosić będziesz, za Moją przyczyną otrzymasz!“

Była to sankcja i zatwierdzenie jego modlitw różańcowych, przedstawia go z niemi nie tylko historja i tradycja zakonu, wskazując jako na pierwszego apostoła tej modlitwy w Polsce, ale stwierdza to również i **legenda** z jego rodzinnych stron, bo ze Śląska. W pobliżu Bytomia jest wioska pod nazwą: „Różana góra“. Nazwa ta stąd pochodzi, że w przepływającym tam strumyku znajdują się krągłe kamyczki, które lud tamtejszy nazywa: „Jackowemi perłami“, snując następującą legendę. Na tem miejscu przerwał się Świętemu różaniec i rozsypały się paciorki. Jacek odezwał się wtedy: pozostańcie tutaj i mnóżcie się do końca świata. Z kamyczków



Św. Dominik otrzymuje od Matki Boskiej Różaniec.

tych robią różańce i taki „Jackowy“ różaniec ofiarowano obecnemu papieżowi Piusowi XI.

W dniu Wniebowzięcia odchodził z tej ziemi, z krzyżem i obrazem Marji, polecając płaczących braci Bogu i Jego Matce Przenajświętszej. Ona też zstępowała i według widzenia bł. Bronisławy, również Odrowążówny, wiodła czciciela, apostoła, cudotwórcę i syna Swojego Różańca wśród pieśni, którą było całe jego życie „na górę wiary i na pagórki Libanu“.

Z trumny jego szła woń, na znak, że nie trumną, ale kolebką jest ona, różanych kwiatów Marji, na ziemi polskiej.

W sercu Jacka uderzyły pierwsze tętna polskiego Różańca. Na Pronille we Francji, na bazylikę „Ave Maria“ wskazują nam dzieje, jako na źródło modlitwy różańcowej w Kościele, kaplica grobowa św. Jacka w kościele Dominikanów krakowskich, to polskie Pronille, skąd rozszerzyła się ta potężna a miła modlitwa po całej naszej ziemi.

O. Konstanty M. Żukiewicz,
Dominikanin.

——— ::o:: ———

Ewangelja na niedzielę 19-tą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. XXII.

Onego czasu mówił Jezus przez przypowieści do Faryzeuszów: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi - królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody: a nie chcieli przyjść. Zasie posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Otom obiad swój nagotował; woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe: pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a inni pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy Król rozgniewał się: i posławszy wojska swe, wytracił onych mężobójców i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zapraszani nie byli godnymi. A przeto idź na rozstania dróg, a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych; i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł Król, aby oglądał siedzących i zobaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł Król sługom: związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Z LITURGIKI

Na uroczystość św. Franciszka z Asyżu.

1226—1926.

W dniu 3-go października pod wieczór upłynie 700 lat, jak wielki Święty z Assyżu Św. Franciszek przeniósł się z ziemi wygnania do niebieskiej ojczyzny. Choć Kościół co roku obchodzi przed dniem 4-go października pamiątkę śmierci założyciela Zakonów franciszkańskich i w swych modłach brewjarzowych czci go hymnami, czytaniem jego żywiorysu i osobnemi prośbami, to jednak w tym roku, jako 700-tnym od śmierci świętego „Biedaczyny“ dzień 4-go paźdz. ma osobliwsze znaczenie. Choć 700 lat dzieli nas od czasów św. Franciszka i jego osoby, jednak bliski nam jest jego duch, jego postać i ideały.

Zbliżył się świat chrześcijański ku Świętemu Piewcy słońca, urządzając w tym roku liczne obchody na jego cześć, wspominając sobie jego życie, prace, myśli przewodnie i wpływy, jakie wywarł na późniejsze pokolenia.

Kościół w swych modłach liturgicznych zbliżył się tak ku tej nadziemskiej postaci w ludzkiem ciele jednak żyjącej na ziemi przed 700 laty. Zbliżą się i przypatrzą się odnowicielowi życia chrześcijańskiego, przedewszystkiem synowie duchowni św. Franciszka.

Oto w przeddzień uroczystości, t. zn. w niedzielę po poł. będą śpiewać uroczyście nieszpory wszystkie klasztory franciszkańskie. Jak wygląda w nich Św. Franciszek? W tym roku żywiej i wyraźniej niż po inne lata; jakiś urok i nadzwyczajne uczucie będą towarzyszyć tegorocznym Nieszporom o Św. Franciszku, bo będą śpiewane w chwilę, w której przed 700 laty pożegnał ten świat piękny i powabny Przyjaciel Boga i ludzi i przeniósł się do piękniejszego nieskończenie nieba.

Wzruszenie głębokie ogarniać będzie śpiewających proste a wzniosłe antyfony rymowane (według brewjarza francisz.), w których ujęto krótko całe życie i działalność świętego. Pierwsza antyfona do 109 ps. „Rzekł Pan do Pana mego“ streszcza posłannictwo Św. Franciszka:

„Franciszek jako (prawdziwy) **katolik i duchem apostolskim zupełnie przejęty„ uczył, że należy się trzymać Wiary rzymskiego Kościoła, i upominał, że kapłanom należy się uszanowanie przed innymi ludźmi“.**

Sam dla pokory, nie chciał być kapłanem. Duch jego, to duch pokory, zgody i posłuszeństwa. W kościele św. Damiana słyszał głos Boży: „Franciszku masz odnowić Kościół mój“. I odnowił nie tylko ową małą świątyńkę po dziś dzień stojącą w Assyżu, lecz Kościół katolicki. Jego reguła, jego trzy zakony (1-szy męski, 2-gi Klarysek, 3-ci tercjarzy) napełniły okrąg ziemi misjonarzami, uczonymi i świętymi (świętych kanonizowanych coś ponad 40, błogosławionych do 100, a świętobliwych wielka liczba).

Druga antyfona zaznacza kiedy żył i za jakich papieży pracował.

„Zaczął działać za Innocentego (III, 1198—1216), **za Honorjusza** (III, 1216— 1227), **dokonał życia chwalebnego, zaś następca Grzegorz** (XI. 1227—1241) **wyniósł go na ołtarze już i tak cudami sławnego“.**

Działalność św. Franciszka przypada na czasy rządów w Kościele Innocentego III. jednego z największych papieży. Umarł 3 paźdz. pod wieczór przy kościele Panny Marji Anielskiej za Honorjusza III, który był protektorem św. Franciszka. W dwa lata po śmierci kanonizował go pap. Grzegorz IX., ten sam kanonizował także św. Dominika. Dziś rodzina franciszkańska liczy ponad 20.000 członków w 70 prowincjach.

Trzecia antyfona wspomina o serdecznym stosunku między św. Franciszkiem a dwoma współczesnymi papieżami. Po niej 111 psalm, który może do żadnego świętego nie stosuje się tak, jak do Franciszka z Assyżu.

„Szczęśliwy i nie zna kaźni,
Kto w Pańskiej żyje bojaźni,
albo 5 w. (tłumacz. arbpa Szymona)

„Szczęśliwy człowiek, który lituje się i pożycza, a sprawy swoje opiera na sprawiedliwości. On nie zachwieje się na wieki.

W pamięci wiecznej będzie sprawiedliwy i nie lęka się pogłosek złośliwych. Serce jego ufa mocno w Panu. Szczodrze rozdawał biednym; sprawiedliwość (świętość) **jego trwa na wieki...**

W pamięci wiecznej będzie — katolicy i protestanci podziwiają św. Franciszka, nikt mu nie może żadnego uczynić zarzutu.

Czwarta antyfona rzuca światło na wewnętrzne życie sługi Bożego.

„Franciszek z ewangelji (rad i wskazówek ewangelicznych) **niczego ani jednej kropki, ani najmniejszej literki nie opuścił, nad jarzmo Chrystusowe nic dla niego nie było przyjemniejszego i nad ciężary w życiu doczesnem nic lżejszego“.**

Piąta i ostatnia: **„On, który się poddał całkowicie nawet podszeptom Bożym, rozkazywał stowarzyszeniom...“**

Kapitulum ze słów św. Pawła do Galatów (6, 14): **„Bracia, ale co do mnie, nie daj Boże, abym się miał chlubić z czego innego, krom krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który mnie świat jest ukrzyżowany, a ja światu“.**

Nikt się tak nie upodobnił do Chrystusa, jak św. Franciszek. A to jest celem naszej doskonałości, byśmy Chrystusa naśladowali. W antyfonie na Magnificat jakiś podziw i zdumienie przebija się, — a w końcu prośba:

„O zdumiewające zjawisko, o radości (nasza). **Tyś sędzią dusz w ludzkiem ciele, Tyś wodzem i pomocnikiem w bojach naszych..... Na Tobie spoczął podwójny duch proroków: duch cudami lśniący i duch przyszłość przepowiadający. Ojcze Franciszku, Twym synom duchownym bądź obroną, o to Cię proszą coraz natarczywiej Twoje owieczki“.**

Potem zabrzmi radosne Magnificat: „Uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego“.

Ile razy w życiu swem powtarzał te słowa św. Franciszek — i dziś w niebie je powtarza!

W naczelnej modlitwie dnia prosi Kościół św., **„abyśmy naśladując św. Franciszka, gardzili doczesnemi dobrami, zato zawsze się cieszyli w uczestnictwie dóbr niebieskich“. Ks. M. K.**

Z niedoli kobiety pogańskiej.

W Indjach Angielskich los kobiety hinduskiej jest godny pożałowania. Dopiero w porównaniu z chrześcijaństwem widzimy, jakie wielkie błogosławieństwa i swobody kulturalne i osobiste przynosi nam nasza wiara.

Indje nazywają się także krajem wdów. Co piąta kobieta jest wdową. Cały kraj liczy ich 28 miljonów, z tego 2½ miljon. mniej niż 10 letnich, 134 tys. poniżej 5 lat, 14 tys. poniżej 12 miesięcy. Dziwy, których pojąć niepodobna!

Stosunki kraju są tego rodzaju, że daje się w małżeństwo ludziom nawet dorosłym dziewczątka, które nie doszły do wieku rozumu. Prawem kraju nie wolno wyjść drugi raz za mąż i dziewczyna, która jeszcze nie dorosła, a której umarł mąż, czy choćby narzeczony, musi nadal pędzić życie pokutnicze w domu rodziny męża, która może się nad biedną znęcać i robi to z brutalną chęcią; niema na to sposobu. Tak: bo poganizm nie zna ni miłości ni miłosierdzia, a mądrość jego zupełnie inna niż chrześcijańska!

Znają Hindusi litość, ale jaką: Zbudowali szpitale, ale dla kogo? Dla koni i psów. Na drogach publicznych urządzili fontanny z wodą, ale dla kogo? Dla krów, krążących bezkarnie po ulicach, jako zwierzę święte...

Gdy mąż umiera, wdowa ma zginąć razem z nim na stosie. Jeżeli nie ma odwagi, to skazuje się na ciężką służbę, na niewolę u jego rodziny i tak do końca swego życia. Dokuczają jej, że to za jej grzechy bogowie zabrali męża, że życie w pokucie powinno być jej najsłodszą myślą i pociechą. Obcinają jej włosy, odbierają biżuterję, zabierają suknie jasne. Jako żywność owoce i potrawy najpospolitsze. Nigdy nie opuści domu. Nie miesza się do świąt ani uroczystości, gdyż jej przyniosłaby nieszczęście. Uchodzi za przeklętą.

W gazetach skarży się czasem nieboga: „Żyję, jak nieżywa. Nie kochają mnie, lecz nienawidzą. Matka moja wyrzuca mi, że jestem na świecie. Świekra czyni odpowiedzialną za śmierć syna, a siostra uważa za ciężar domu. Prawda, że Anglicy (panowie kraju) chcieli znieść to okrutne prawo, ale oni nie mają pojęcia o tem, co się dzieje w naszych zaciszach domów“.

Prawo jej nie broni, lecz ściga za ucieczkę.

Ulgę może jej przynieść tylko prawo chrześcijańskie, które uwalnia od gwałtów i prześladowań, a daje opiekę słabym i starym, to też domy, misyjne przyjmują te biedne istoty, które zrazu nie wierzą swemu szczęściu, że są wolne i równe innym ludziom. W ustroniu klasztornem niejedna wdowa hinduska, dziecko nieraz, znajduje wytchnienie, spokój, godność

człowieczą, a po latach przygotowania, prawdę wiary świętej.

Czy przyszło nam kiedy na myśl porównać się z losem kobiet pogańskich? których jeszcze tyle na świecie... Żyją w tym samym czasie, co my, na tym świecie, co my... To samo słońce je ogrzewa i ten sam Bóg miłościwy stworzył je dla wieczności... To nie przeszłość, ale — teraźniejszość!...

Co robimy dla tych ludzi w niewoli?...

Co zrobimy w przyszłości? Co każe serce chrze-chrześcijańskie?

Pamiętajmy o misjach! **K. B.**

Mały kwiatek Jezusowy.

(Na dzień św. Teresy 3-go października).

Znakomity pisarz francuski ks. Laveille w swem dziele o św. Teresie od Dzieciątka Jezus, podaje nader ciekawe szczegóły o czci Tej miłościwej cudotwórczyni w krajach protestanckich. Pokazuje się, że „Mała królewna" panuje nietylko nad mocami katolików, urokowi Jej oprzeć się nie mogą nawet innowiercy.

Oto co pisze w r. 1911 pastor presbiterjański Aleksander Grand a Wynburga do przełożonej karmelitanek w Lisieux.

„Rok temu miałem sposobność poznać „Dzieje duszy", życiorys własny św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Otwarłem ją przypadkiem i zdumiony byłem pięknością i oryginalnością jej myśli. Poznałem, że wpadło mi w rękę dzieło genjalne, pierwszorzędnej wartości teologicznej, a przytem niezwykle poetyczne. Doznałem tego, co czuje człowiek, przed którym nagle otwiera się świat niewidzialny i zawołałem. siostra Teresa jest w tym pokoju... Jej obraz powracał mi na myśl nieustannie, nie chciała mnie opuścić, zdawało mi się, że słyszę, jak mówi: „Oto, jak święci katoliccy miłują Jezusa Chrystusa. Posłuchaj mnie, wejdź na drogę dziecięctwa duchowego, to droga jasna i jedynie prawdziwa.

Począłem więc wzywać Jej pomocy z radością nieopisaną. Aż pewnego dnia rzekła mi nagle: „Czemu żądasz, abym się za ciebie modliła, a nie chcesz znać i wzywać Najświętszej Panny"? — Natychmiast otwarły mi się oczy i zrozumiałem całą nielogiczność mego postępowania. Zwróciłem się do Matki Bożej i w tej chwili duszę moją zalały fale miłości, które rosną i rosną bez końca".

Pastor ten, był pierwszym duchownym presbiterjańskim, który przeszedł na łono Kościoła katolickiego, a ponieważ jego stanowisko w Szkocji stało się trudnem, więc przeniósł się ze swą małżonką, również nawróconą, do Francji, osiadł w Alençon w domu rodzinnym św. Teresy i umarł świątobliwie w r. 1917.

Rzecz jeszcze dziwniejsza: oto pastor anglikański ze Stanton Bury, Newman Guest, pokłada największe nadzieje w potędze św. Teresy w sprawie połączenia całej Anglji pod jednym pasterzem i tak pisze, jeszcze przed Jej kanonizacją, do pisma „Univers" w Londynie:

„Sądzę, że nadejdzie dzień, w którym (katolicki) wschód i (protestancki) zachód Anglji zleją się w prawdziwą jedność. A zbliżenie to sprowadzi autobiografją tego „Małego kwiatka" Jezusowego, tej młodej duszyczki, która, ufajmy, wnet będzie kanonizowaną przez Kościół rzymski. Gdybyśmy wyznawcy anglikańskiego i rzymskiego kościoła mogli się połączyć w modlitwie o wstawiennictwo św. Teresy, gdyby odprawiono do niej nowennę o nasze zjednoczenie, nie wątpię, że nastąpiłoby ono nagle, jak nawrócenie 3000 żydów w dniu Zesłania Ducha św. Jeszcze raz mówię: zaprzestańcie sporów a módlcie się".

W Ameryce ten sam entuzjazm i ta sama ufność. Z wielkich miast Stanów Zjednonoczonych biją do św. Tereni modły coraz gorętsze. W ogromnych szpitalach protestanckich lekarze i pielęgniarki wzywają jej pomocy w najcięższych wypadkach choroby. Gdy lekarz straci nadzieję i całą swą wiedzę wyczerpie, mówi do chorego: „Módl się do „Małego kwiatka", a pielęgniarki podają z łóżka do łóżka obrazki i relikwje „Małej świętej".

Kolonje angielskie, zwłaszcza Indje i Australja rywalizują w jej czci z krajem macierzystym. Z Sydney i Cejlonu, tak jak z Nowego Jorku i Filadelfji napływają do Lisieux prośby i relikwje, obrazki, biografje Świętej Karmelitanki.

Objaw to naprawdę dziwny i dotąd niebywały, który da się tylko wytłumaczyć tem, że suchy protestantyzm nie zadowala i nie uszczęśliwia swych wyznawców.

Oszczędność a charakter.

II.

Oszczędność nie jest popędem wrodzonym. Jest ona zasadą postępowania, którą się dopiero nabywa i to niełatwo, bo trzeba się zaprzeć samego siebie, wyrzec wielu zachcianek, poddać zwierzęce popędy rozumowi, a to wszystko wyrabia charakter. Takich zalet nie nabywa się odrazu, trzeba się w nich ćwiczyć systematycznie, ale też w rozumnej, systematycznej oszczędności jest ciche bohaterstwo, tem większe, iż pomiędzy ludźmi rzadko zdarzają się tacy, coby je pochwalili.

Oszczędny częściej bywa przedmiotem złośliwych uwag i żartów, niżeli człowiekiem za wzór stawianym, jak na to zasługuje. Święci on triumfy, o których wie tylko jgo sumienie. Jeżeli zatem zdobyłeś tę wielką cnotę, że umiesz oszczędzać, unikaj rozgłosu, a ciesz się, że możesz liczyć sam na siebie, a uniknąć wielu pokus, które znieprawiają człowieka.

Ileż to razy ludzie bardzo ubodzy ze strachu przed tymi, od których w zupełności zależą — mówią lub działają niezgodnie z własnem sumieniem. Postąpiliby oni zgoła inaczej, gdyby zależeli tylko od Boga i od siebie, a nie byli zawiśli od innych materjalnie, a tem samem moralnie. Nie darmo mówi przysłowie, że głód jest złym doradcą, a nędza do wszystkiego złego prowadzi. Lecz kto przez oszczędność zdobędzie sobie dobrobyt i niezależność, ten w sobie wyrobi siłę charakteru, której nikt i nic nie zmoże.

Dziś wszystkie stany żyją „nad stan“. Ale zbytek nie daje szczęścia, owszem rodzi coraz nowe potrzeby, ciągły niepokój, niesmak i nudę. Natomiast życie skromne i pełne prostoty, oparte na rozsądnej oszczędności daje prawdziwy spokój i zadowolenie.

Gdybyśmy tak zajrzeli do cel więziennych, gdzie pokutują tysiące ludzi za kradzieże i oszustwa, przekonalibyśmy się, jak mało siedzi tam takich, co w życiu kierowali się oszczędnością. Siedzą tam przeważnie ludzie, którzy nigdy nie mieli dokładnego pojęcia o tem — co moje, a co twoje. Wielu tam takich, którzy wiedli życie na wielką skalę, jedli wytwornie i często pili bez pragnienia, ubierali się wykwintnie według najświeższej mody, lecz nad stan, bawili się wesoło i szastali pieniędzmi. Tych ludzi nikt za młodu nie przyzwyczaił do oszczędności, nauczono ich od dziecka zaspakajać każdą swoją zachciankę, już w dziecięcym wieku nie żałowano dla nich na łakocie, stroje i na przyjemności życia, a tym sposobem wszczepiono w nich próżność, nieposkromioną chęć używania i żądzę lekkiego kawałka chleba.

Śmiało rzec można, że marnotrawstwo, uganianie się za uciechami i użyciem, upodobanie w strojach i „udawanie pana“ — zazwyczaj bywa źródłem złego, prowadzi do kradzieży i oszustwa, podczas gdy oszczędność jest matką uczciwości, rzetelności, umiarkowania i pracowitości.

Bo w istocie oszczędność napędza do pracy. Człowiek oszczędny i pracowity nie ma czasu na próżnowanie, zrywa się wcześnie do roboty, gdy inni dopiero przewracają się na drugi bok, bo z dziecinnych lat zapamiętał sobie mądre przysłowie: Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Jakież to sumy wydają ludzie rocznie na trunki i tytoń, z których organizm nie ma żadnego pożytku, a jeszcze szkodę ponosi! Lecz kto za młodu zamiast do picia nadmiarę i do palenia przyzwyczaił się do oszczędności, spędzi całe życie skromnie i trzeźwo, nie doznając potrzeby przesiadywania godzinami przy szklance lub puszczania pieniędzy z dymem tytoniowym.

Człowiek oszczędny zawsze dojdzie do czegoś, a choćby nie zdobył znacznego majątku, to jednak będzie miał dość, by żyć spokojnie, i podzielić się z uboższymi tem, co ma. Doświadczenie uczy, że gdy chodzi o zebranie funduszu na jakiś cel dobroczynny, to najrychlej i najliczniej ze swemi „wdowiemi groszami“ zjawią się ludzie niezamożni, ale tacy, którzy sobie cokolwiek zaoszczędzili i z tego ofiarę dać mogą. Oszczędność pozwala człowiekowi być nawet wspaniałomyślnym, a jest pewna godność w samem usiłowaniu oszczędzania, w zacnym celu, bo taki wysiłek daje zadowolenie, pogodę umysłu i zwycięstwo nad namiętnościami. W. S.

PRZY OTWARTEM OKNIE.

Dyrektor (do urzędnika siedzącego — mimo chłodu — przy otwartem oknie): Jak pan może przy takiej zimie pracować?

Urzędnik: Jestem przyzwyczajony. Sypiam zawsze przy otwartem oknie.

Charakter św. Franciszka z Asyżu.

Kto rzuci okiem, chociażby nawet pobieżnie, na żywot twórcy zakonów franciszkańskich, łatwo przyjdzie do przekonania, że cechą zasadniczą, która przenikała duszę jego od porannej rosy młodości aż do aureolami siejącej łuny śmierci, odróżniając go wybitnie od wielu innych świętych, była niesłychanie silna wola i prawdziwie męska energja życiowa.

Energja ta wysunęła go na czoło młodzieży asyskiej, kiedy, jako bogaty syn hojnie uposażonego kupca, rej wodził na hucznych zabawach i awanturniczych psotach. Energja powiodła go z hufcem wojowników ojczystego miasta na zdobycie potężnej Perugji, kiedy zaś szczęście wojenne nie dopisało i młody asyżanin musiał się ugiąć pod jarzmem niewoli, skoro tylko z niewoli do domu powrócił i z ciężkiej choroby jako tako się wylizał, namyślając się, co z sobą zrobić, ona kazała mu przywdziać rycerski, fantazyjny strój i wybrać się ku Apulji celem zdobycia łupów i sławy.

Nigdzie jednak stanowcza, energiczna, nie cofająca się przed nikim i przed niczem wola Franciszkowa nie objawiła się tak silnie, niezłomnie i wspaniale, jak w chwili zerwania z ojcem, zrzeczenia się dobrowolnie wszelkiego dziedzictwa i wszelkiej własności w myśl zasad Ewangelji: „Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych; ani kalety na drogę, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski...“ Chwila ta była nagłem, wybuchowem wzbiciem się na wyżyny słoneczne, oślepiające duchowego bohaterstwa, zwycięstwem nad sobą wprost nad ludzkiem, triumfem ducha śmiałym, nie znającym co chwiejność, nad ziemskim, zmysłowym, egoistycznym człowiekiem. Triumf to był tak rzadki i tak mało równych sobie mający, że wart był, ażeby pamięć ludzka głoskami złotemi w dziejach hagjografji go zapisała i z pokolenia na pokolenie podawała.

Lecz energja Franciszka tym jednym czynem się nie wyczerpała. Był to zenit, rozpoczęcie lotu Bożego odrazu w najwyższych przestworzach, lecz zenit ten nie pochylał się ku zachodowi, nie przeżywał się i nigdy nie słabł. Całe życie świętego od tej godziny pamiętnej było tylko dalszym ciągiem owego zenitu i przesuwaniem go w coraz następne dni, miesiące i lata tak że kiedy wielki syn Asyża w dniu 4 października 1226 r. w Porcjunkuli Bogu ducha oddawał, oddawał go jako jednolitą, żadną słabością nieskażoną, potężną, diamentową bryłę, ukutą z największego, jakie tylko było możliwe, unicestwienia się i ze słów, które mu były ulubione przez całe życie: Bóg mój i wszystko moje.

Energja św. Franciszka miała dwa znamiona. Jednem z nich to szybkość postanowienia. Czysta jego dusza, jak najczulszy pryzmat, nastawiona była ustawicznie na słońce Łaski Bożej. Kiedy padał z niej na nią bodaj jeden promień, na-

tychmiast, bez wahania, bez ociągania się i pytania o możliwość wykonania i o środki, rozszczepiał się ten promień na blaski tęczy i brał w posiadanie ruchliwą, ciągle podaną ku czynom wolę. Pod tym względem możnaby Braciszka z Asyżu nazwać romantykiem, bo siłę zawsze mierzył za zamiary, a że zamiarom towarzyszyła zawsze najgłębsza bezinteresowność, rzucała się za niemi bezustanku szeroka smuga najsłoneczniejszego światła, promieniejąc potem na dusze przez całe stulecia.

Lecz energja świętego miała jeszcze znamię drugie. Było zaś ono tak przedziwne, że człowiekowi temu nie mógł się nikt oprzeć. Wszystko się przed nim chyliło w pokorze i szło za jego śladem, jeśli zaś iść za nim nie miało sił, oddawało mu bezgraniczny, bez żadnych zastrzeżeń podziw. Był tem znamieniem nadziemski idealizm świętego, który go odróżnia od całego legjonu bohaterów cnoty. Mało się znajdzie świętych, którzyby pod tym względem zbliżali się do św. Franciszka. Stoi on niemal zupełnie odosobniony.

Idealizm św. Franciszka w niczem tak nie rozbłyska w kaskadę czarodziejskiego światła, jak w jego rozkochaniu się w najwyższem, najzupełniejszem, najbardziej bezgranicznem ubóswie. Ubóstwo było kochanką i najcudniejszą Panią jego serca, której stał się wędrownym, średniowiecznym rycerzem, truwerem i trubadurem. Przepojony do ostatnich głębin duszy duchem ubóstwa, śnił o niem, jak się śni o czem najmilszem, ponad wszystko kochanem i drogiem, wszystkie miłości serca ku niemu posyłając i wszystką miłość wszystkich ludzi, w pierwszym rzędzie Braci Mniejszych, dla niego pokornie zhołdować usiłując.

Kiedy nadludzka jego energja i natychmiast w czyn się wcielająca wola zaczęła zataczać coraz szersze kręgi i skupiać pod jego imieniem i przy jego boku naprzód, na wzór Chrystusa, bo ten człowiek we wszystkiem dziwnie przypomina Chrystusa, garstkę dwunastu uczniów, która potem rozmnożyła się w bujne, rozłożyste, szeroko rozciągające konary drzewo zakonu franciszkańskiego, liczące już za jego życia kilka tysięcy członków; kiedy pod rosą ożywczą jego słowa wyrósł zakon św. Klary i wkońcu zakon trzeci, obejmujący ludzi świeckich, w małżeństwie żyjących; idealizm nadludzki św. Franciszka nie mógł się pogodzić z myślą, aby zakonnicy jego cośkolwiek posiadali i zżymał się na wszystko, co trąciło bogactwem i własnością prywatną. Najwyższe, najbezwzględniejsze ubóstwo, którego on, niby drugi Chrystus, był wcieleniem cudownem, miało obowiązywać bezwzględnie także każdego z osobna i wszystkich razem wziętych jego wyznawców i uczniów. Idealizm jego nie liczył się zupełnie z warunkami realnego życia i z wypadkiem, że wśród tysięcznych szeregów, które go wielbiły i za nim szły, nie wszyscy mogli mieć duszę na jego miarę, a zatem nie wszyscy mogli się unicestwić tak bezgranicznie, jak on. Nic mu też w ostatnich latach życia nie sprawiało tyle boleści, co widok wyłamujących się z pod prawa bezwzględnego ubóstwa jego Braci Mniejszych.

Jeżeli energja duchowa św. Franciszka wypromieniła wcale przez niego niezamierzony hufiec zakonów franciszkańskich, miał bohaterski syn Asyża jeszcze cechę inną, sobie tylko właściwą, wyróżniającą go znowu pośród całej plejady świętych średniowiecznych i nowożytnych. Była nią pogodna, święta, uśmiechnięta, wewnętrzna,



do głębin nurtów życia wewnętrznego sięgająca radość życia.

Dusza jego nie miała nic wspólnego z ponurą surowością starych pokutników egipskich, ani z niemiłosiernem okrucieństwem średniowiecznych biczowników. Nie było w niej piołunu przygnębień, ani ostów upadku ducha, chwast smutnego, skwaśniałego, beznadziejnego postu nigdy się w niej nie zakrzewił, mimo że święty wiele, bardzo wiele pościł i cały rok tylko na różne okresy rozmaitych postów sobie rozdzielił. Była to dusza radością zawsze do góry podniesiona. Można powiedzieć, że radość stanowiła u św. Franciszka jego płuca i że cała jego istota duchowa była tylko na radość nastrojona. Na skrzydłach radości zrywał się lekko, jak ptak, ku Bogu i rozpłomieniał w jutrzniana czerwień prostej, nieforem-

nej, nieartystycznej, lecz prawdziwie i głęboko natchnionej piosenki.

Ona to, ona przedewszystkiem, zrobiła go poetą. Kierowała kroki jego do gajów i lasów, gdzie rosły ciemną gęstwiną braciszki świerki, siostry jodły i całe mnóstwo innego jego braterstwa, i gdzie śpiewały ptaki: on się ich śpiewem zachwycał i sam, walcząc z niemi o palmę pierwszeństwa, zaśpiewywał się aż do zapomnienia o świecie — na chwalę Boga.

Ona mu każdy trud słodziła i czyniła milym. Kazała mu nucić, gdy wychodził na podróże misyjne, prowansalskie pieśni erotyczne, które jednak w ustach jego zachowywały jedynie tylko formę zewnętrzną, treść bowiem cała wznosiła się ku Chrystusowi lub Jego Matce, i tak przedmiot kancon tych i ballad ziemski zamieniał się na przedmiot niebieski.

Jej tchnieniem owiany, nie żywił wcale nienawiści zgryźliwej do swego ciała, pełen i dla niego wszelkiej wyrozumiałości, zwyczajem swoim i ono, jak wszystko inne na świecie, zaszczycając nazwą jedyną braciszka.

Ona szła z nim, jako jego niedostępna towarzyska, kiedy wybierał się na Alwernję i kiedy tam w ekstatycznych zachwytach radosnego wczucia się w mękę Jezusa Chrystusa i jako najwyższy szczyt ponad wszystkie szczęścia radosnego bólu otrzymał krwawe i krwawiące rany świętych stygmatów. Stał się przez nie jakoby drugim Chrystusem.

Kiedy, chorobą i cierpieniami zbity, na pół ociemniały, dogorywający, czuł zbliżającą się śmierć, leżąc na barłogu w pokoju biskupa Asyża, ona kazała mu razem z braćmi po nocach śpiewać pieśni, że aż dom się trząsł i Asyż dziwił, a potem, gdy już już u wezgłowia pojawiła się śmierć, radość życia kazała braciom przenieść go do pokornej Porcjunkuli, gdzie najpamiętniejsze i najradośniejsze w życiu chwile przepędził. I kiedy tam dzieło swoje już rozpoczęła konaniem śmierć, ona to, radość jego najwyższa i najradośniejsza, kazała się towarzyszom pochwycić pod ramiona, a jemu zanucić najostatniejszą już radosną piosenkę — na cześć zbliżającej się siostrzyczki — śmierci.

Jeżeli prawdą jest, że wybuchowa, nadludzko potężna energja św. Franciszka zdobyła świat i rzuciła mu pod nogi, to również całkowitą, żadnej wątpliwości nie ulegającą prawda jest i to, że zdobycie świata przez Franciszka nie byłoby tak wspaniałe i do tego stopnia całkowite, gdyby duszę jego nie zalewały od początku aż do końca strumienie najjaśniejszej na świecie radości. Dzięki tym dwom cechom postać jego świeci wiekom, jak meteor, przez Boga przysłany skołatanemu rodzajowi ludzkiemu. Dzięki nim pochylił się przed Franciszkiem świat nie tylko wierzący, katolicki, lecz nawet — w nic niewierzący. Dzięki nim wznieśli ku czci Braciszka z Asyżu entuzjastyczny sztandar natchnienia najwyżsi twórcy słowa, pędzla i dłuta, że wymienimy tylko tytaniczną postać Dantego i wzloty Giota, dzięki nim wreszcie postać św. Franciszka z Asyżu jest postacią zawsze świeżą, zawsze na wskróś nowożytną, która, jeżeli komu, to dzisiejszemu człowiekowi, smutnemu aż do śmierci i ponuremu aż do okrucieństwa, ma wiele, bardzo wiele do powiedzenia.

Stanisław Zagórzański.

Liga Katolicka w Żywcu.

Praca organizacyjna Ligi Katolickiej w archidiecezji Krakowskiej posuwa się szybkim tempem naprzód. Dnia 26-go września b. r. założono Ligę parafjalną w Żywcu. Wszystko tam było drobiazgowo przez Ks. prep. Satkego przygotowane. Od tygodni zapisywano już członków, tak, że na zebranie konstuujące stawiło się kilkaset zapisanych już członków i cała parafja. Referatu Ks. red. Machaya z Krakowa wysłuchano w skupieniu. Głównem zadaniem Ligi ma być: przywrócenie społeczeństwu i państwu oblicza katolickiego. Prezesem wybrano przez aklamację p. sędziego Michała Widlarza, zastępcą p. kier. szkoły Chwieruta, sekretarzem p. J. Jasickiego, kier. szkoły przemysłowej. Do zarządu wybrano pozatem 9 osób.



Ubodzy i bogaci Święci.

Pewien Anglik, dr. Coulton, zrobił uwagę, że w Kościele katolickim liczba Świętych, pochodzących z prostego stanu, jest dziesięć razy mniejszą od Świętych zamożnych. Twierdzenie to zbija w numerze swoim z dn. 13 sierpnia br. pismo „Catholic Times“. — Bierze ono za przykład 25-ciu Świętych, kanonizowanych w ciągu ostatniego pięć dziesięciolecia i z tych wymienia sześciu, którzy bez żadnej wątpliwości pochodzili z najniższych warstw społecznych. Takim był przedewszystkiem Św. Benedykt-Józef Labre, († 1783), który nietylko był synem wieśniaków, ale znaczną część swego życia przepędził, jako żebrak.

Taka — Św. Joanna d'Arc, († 1431) wieśniaczka; Św. Jan-Marja Vianney († 1859) proboszcz z Ars, który jako chłopiec pracował w polu; Św. Ryta z Cascia, dziecię ubogich rodziców, która dopiero po ciężkiem pożyciu małżeńskiem, u boku swego brutalnego męża, wstąpiła do Augustjanek. Św. Klemens Hofbauer († 1820), syn rzeźnika, a sam z rzemiosła czeladnik piekarski; wreszcie Św. Józef Orid († 1702), słynny hiszpański asceta i misjonarz, którego ojciec był tkaczem, a ojczym — szewcem.

Pismo „Catholic Times“ dodaje uwagę, że Martyriologium katolickie nie uważa się bynajmniej za pełny i całkowity zbiór wszystkich Świętych — i że wiele jest w niższych stanach dusz prawdziwie świątobliwych, które wskutek ukrytych warunków życia i nieznanego stanowiska społecznego, przeszły, nie zwróciwszy na siebie niczyjej uwagi, ale przed Bogiem niemniej znaczą, niż inni kanonizowani Święci.

Pamięć takich nieznanych bohaterów czci Kościół ogólnie, w uroczystość Wszystkich Świętych. (Przypomina się tu wprowadzona po wielkiej wojnie cześć Nieznanego Żołnierza).

Co robią katolicy w Holandji.

Holandja licząca zaledwie 2 i pół miljona katolików, jest wzorowem ogniskiem ducha chrześcijańskiego, który bardzo skutecznie walczy tam z duchem świata, mającym — niestety — jak i wszędzie, pokaźną liczbę sprzymierzeńców.

Podczas gdy w innych krajach brak powołań kapłańskich, w Holandji na 500 dusz wypada jeden kapłan, to też trzecia część duchowieństwa poświęca się misjom zagranicznym. Ruch eucharystyczny jest w tym kraju olbrzymi. Istnieje siedem wydawnictw ku czci Najśw. Sakramentu, a Komunja św. codzienna bardzo rozpowszechniona wśród wiernych. Najgodniejszym podziwu jest stan szkolnictwa. Szkoły wolne, czyli katolickie, otrzymują od rządu subwencję taką samą, jak szkoły powszechne, wzamian muszą się stosować do pewnych zewnętrznych przepisów. Trzecia część sił nauczycielskich należy do duchowieństwa. Czterdzieści cztery seminarja katolickie przygotowują godnych wychowawców młodzieży, a „Rzymsko-katolicka centrala wychowawczo-naukowa", założona w r. 1919, udziela wszystkim listownych lub słownych rad i objaśnień, studjuje i tłómaczy prawo i rozporządzenia rządu, układa statystykę i wydaje roczniki. 20 osób należących do tej centrali pracuje pod zarządem dyrektora-kapłana. Godna jest także wzmianki Centrala psychologiczna do wyjaśnienia powołań, Rzymsko-kat. instytut do kierowania młodzieżą, Rz.-kat. kursy dla nauczycieli oraz 12 uniwersytetów ludowych. Koroną zaś tego ruchu naukowego jest uniwersytet katolicki w Nymwegen, otrzymujący subwencję od rządu. Istnieje też mnóstwo katolickich organizacji społecznych politycznych, miłosiernych, mnóstwo związków dla młodzieży, robotników, wojskowych i włościan, np. 35 katolickich fachowych związków robotniczych, mają ogółem sto tysięcy członków.

Co do misji Holandja zajmuje stosunkowo pierwsze miejsce, zarówno pod względem członków czynnych (1500 kapłanów), jak i pomocniczych. Dzieła Rozkrzewiania Wiary Najśw. Dziecięctwa, S. Piotra, i Kleru misyjnego, zbiera olbrzymie sumy na cele misyjne. Prasa katolicka ma samych dzienników 30, nie licząc tygodników i miesięczników. Bezecna moda dzisiejsza zwalczana jest przez biskupów z całą stanowczością.

Żadna kobieta nie może być dopuszczona do Sakramentów św., ani do Sakramentów małżeństwa, jeżeli nie okaże się przyzwoicie ubraną. Oprócz twarzy, szyi i rąk całe ciało musi być okryte. Cieliste albo przeźroczyste pończochy są zabronione. Te same przepisy odnoszą się do dzieci szkolnych.

* * *

Do tej pory tylko sami biskupi zwracają się przeciwko bezeceństwom mody, a związki kobiece, do których to z natury należy poddawały się bez oporu bezwstydnym wymaganiom wielkich modystek. To też spotyka się nawet po kościołach takie ubiory, które stoją w krzyczącem przeciwieństwie do godności domu Bożego.

O paleniu ciał.

Biskup Robert z St. Gallen (Szwajcarja) wydał pismo wyjaśniające, na jakich zasadach Kościół św. niepozwala na palenie ciał umarłych, czyli t. zw. kremację. „Naród żydowski, kierowany objawieniem Bożem pisze Ks. Biskup, znał tylko chowanie ciał

JÓZEF ANDOR. 11

NAUCZYCIELKA.

POWIEŚĆ.

Tłumaczenie z madziarskiego.

— Ze starych czasów tylko tego mi żal. Do wszystkiego się przyzwyczaiłem, z wyjątkiem wiejskiego cienkosza, którego kwaśność pali nie tylko gardło, ale i duszę.

Wasza Ekscelencja spodziewa się więc uporządkowanej pracy odemnie. Nie mam na to zdolności i nie zachodzi żadna potrzeba takiej pracy. Tym panom z kuchni strzyg budapeszteńskich wydaje się, że wszystko: i zło i dobro w ich garnkach i kotłach się gotuje. I nie spostrzegają jednej rzeczy: że brudny dym ich paleniska i trujące opary ich kotłów rozłażą się po całym kraju i osiadają na każdym skrawku przez ludzi zamieszkałym. Wasza Ekscelencja należy w polityce — przepraszam za wyrażenie — do przestarzałych liberałów.

Hrabia uśmiechnął się. Nie był wcale wrażliwy na swój honor, jako polityka:

— Przestarzały liberał? Jak to pan rozumie?

— Tak. Są jeszcze ludzie, którzy około starych haseł drepcą, chociaż już całe stulecie minęło od ich zabłyśnięcia. Ogień liberalizmu wybuchał kiedyś płomieniami, w kotle wrzało i opary tego ognia wysadziły w powietrze cały gmach dawnego świata. Ale dziś tli się już tylko na tem ognisku, kocioł zmiżerniał, rdza go niszczy, wasze hasła zaśmierdziały się. Stronnictwo pańskie przyzwyczaiło się do tej woni... Są następnie przestarzali klerykałowie, którzy ze swego kotła wszystkich obdzielają. Ich potrawa ma dosyć miły zapach, nikogo nie odstrasza, ale nikogo w sposób szczególniejszy nie ciągnie. Są pokojowo usposobieni, nieszkodliwi, jak dym kadzidła. I są socjaliści, którzy zbierają wszystko, co tamci porzucili i zasypują świat szczypiącym dymem, jak gdyby mówili: To oto paskudztwo nam pozostało. Ale masy są głodne, gromadzą się koło ich kotła i nie spostrzegają, jak sprytni kucharze drogo każą im płacić — za resztki. I są... czy to pana zaciekawia, panie hrabio?

— Bardzo! — szczerze odpowiedział hrabia. — Ależ za to zatłukliby pana w sejmie!

w ziemi i uważał je za zgodne z wolą Boga. Pamiętał bowiem na wyrok, ogłoszony pierwszemu człowiekowi: W pocie czoła pożywać będziesz chleb twój, aż wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; boś prochem jest i w proch się obrócisz. (1 Mojż. 3, 19.).

Dlatego i Kościół nasz, spotykając się w pogańskich krajach z paleniem ciał, usuwał je i zaprowadzał na to miejsce grzebanie w ziemi. Pierwsze wysiłki powrotu do kremacji zdarzyły się w czasie rewolucji francuskiej, ale były bezskuteczne. Ponowiły się one w różnych krajach w połowie XIX wieku, a z największą siłą we Włoszech, w czasie rządów masońskich, i tam nosiły charakter wyraźnie wrogi Kościołowi. W tym samym bowiem dniu, kiedy w Rzymie rozpoczął się sobór Watykański, masoni całego świata, zebrani na kongres w Neapolu, postanowili, między innemi, szerzyć kremację — jako niszczącą wiarę w życie przyszłe. Wobec tego Kościół owej praktyki zabronił, a w r. 1886 stanowczo ją potępił".

Nowe objawy współczucia dla Meksyku.

Biskup Jerzy Szmid zwrócił się w imieniu całego episkopatu szwajcarskiego z pismem do arcybiskupa Meksyku, zapewniając o najgorętszem współczuciu katolików z prześladowanemi braćmi meksykańskimi. To samo uczyniło zgromadzenie narodowe katolickie w Czechosłowacji, odbyte 1 września, oraz klub duchowieństwa.

Uniwersytet katolicki.

We Fryburgu w letniem półroczu uczęszczało na uniwersytet 624 słuchaczów; w tej liczbie było Polaków 18. Jest to dość wiele, bo przecież mamy swój własny uniwersytet katolicki w Lublinie.

Naprawdę piękne słowa.

Wypuszczony z więzienia gen. Malczewski złożył korespondentowi „Głosu Narodu" takie — przepiękne — oświadczenie:

„Trzeba rzuciwszy zasłonę na okropną przeszłość, wziąć się z miejsca do współpracy wszystkim bez wyjątku, aby pracą dzisiejszą lepsze jutro dla kraju, społeczeństwa i narodu przygotować. Pracownik przemysłowy, na roli, czy umysłowy winien mieć możność w Polsce za swą usilną pracę, rodzinę swą utrzymać, t. j. wyżywić, dać jej mieszkanie, a dzieci wykształcić — jednem słowem, zbudować Polskę od podstaw. Wojsko, zupełnie apolityczne, powinno należeć do całego społeczeństwa, szkoląc zdrowych obywateli i dobrych obrońców Ojczyzny, do czego w każdej chwili musi być ona przygotowana.

Dyscyplina, lojalność, koleżeństwo, dżentelmeństwo powinno stać się jego organizacji zasadniczemi podstawami. Dla utrzymania zaś ładu i porządku w kraju jest przewidziana wyłącznie tylko policja państwowa, która powinna do tego zupełnie wystarczyć. Nie chcę, aby moją osobę do jakiejkolwiek partji albo obozu zaliczano, gdyż pacowałem zawsze, pracuję i pracować będę dla całego Państwa i dla całego narodu. W najbliższym czasie chciałbym mieć przedewszystkiem trochę spokoju, odpocząć po przejściach, a później trzeba będzie sobie jakąś pracę wyszukać, aby mieć z czego żyć. Będąc przed wojną zamożnym człowiekiem, posiadałem we Lwowie dwie kamienice, które w roku 1919 jednakże sprzedałem, będąc zmuszonym pokrywać wiele wydatków, związanych z mojem ówczesnem stanowiskiem wojskowem, z osobistych funduszów.

Aktywnie w polityce w jakiejkolwiek formie występować nie myślę; chciałbym się przyczynić do

---

I są radykalni konserwatyści. W nowych kotłach stare potrawy gotują. Z kuchni powyższej wezmą coś ukradkiem, ale pilnują, aby smak nie zwracał zbyt uwagi. Jeżeli mięso liberalne, to sosik socjalistyczny, a okrasa klerykalna. I naodwrót. Ci panowie kochają lud, schlebiają księżom, odgrzebują dawne hasła, trochę zawsze mają słuszności, a trochę zawsze okłamują.

I są radykalni klerykałowie i radykalni socjaliści. I ci i tamci do białości ogrzewają swój kocioł Niema w tych kotłach ani kradzionych potraw, ani pozbieranych odpadków. Pracują z fanatycznym zapałem, którego wrażenie objawia się w sile, wytrwałości i w przekonaniu. Zazdrośnie na siebie patrzą, innymi gardzą; pokarm innych jest letni, ich zaś posiłek ogniem oddycha i wpala się do serca. I powiadam, że wygasną wszystkie inne paleniska, kiedy zaś płomienie tych dwóch ostatnich zderzą się, wtedy będzie przewrót światowy.

— I jak pan sądzi? Kto zwycięży?

— Nic na razie nie sądzę, ale przyznać muszę, że ogień kuchni klerykalnej od 2.000 lat nieraz już był w stanie wygasania i ile razy chcieli obcy ten ogień udusić, znalazł się zawsze ktoś, kto rzucił swe wyschłe ciało na węgle tlejące i ponownie zajaśniał na nich ogień. Żywię nadzieję, że sam kocioł zdarł się już doszczętnie i pęknie od własnego ognia.

Wracam zresztą do tego, skąd wyszedłem. Opary tych centralnych kuchni rozchodzą się i osiadają po całym kraju. W naszej wiosce też mamy z każdej kuchni po kropelce. Zarządca dóbr Waszej Ekscelencji — jak na wiernego sługę przystoi — przestarzały liberał, ks. proboszcz przezacny klerykał, metrykarz — radykalny konserwatysta, ks. wikarjusz — radykalny klerykał, a ja — radykalny socjalista. W osobie nauczycielki mamy nawet czystą kropelkę feminizmu.

— A lud?

— Lud nie prędki, wącha. Dla ludu nie starczy dym, zapach i smak. Poczeka na nakrycie stołu. Na zewnątrz jest konserwatywnym, na wewnątrz tajemnicą. Między mną a ks. wikarym lud ten stoi, jak wielka bryła żelaza, czekająca na kowala, lub też niby jakieś stworzenie przedpotopowe, wygodnie darów Bożych używające. My obaj z ks. wikarym jesteśmy dla nich rewo-

uspokojenia i konsolidacji kraju, gojenia ran i żmudnej pracy wszystkich dla osiągnięcia ogólnego dobrobytu w kraju, wolności istotnej bez samowoli, zrównania sprawiedliwości dla wszystkich, usunięcia niedozwolonych i niepożądanych wpływów wewnętrznych, podniesienia znaczenia państwa na zewnątrz przez równomierne postępowanie bez niespodzianek oraz dla osiągnięcia godziwej wspólnej współpracy wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i języka dla dobra tak państwa, jak i każdego z jego członków z osobna”.

Generał po uwolnieniu, pierwsze kroki skierował do cudownego obrazu Matki Boskiej w Ostrej Bramie. Obecnie uda się do Częstochowy, poczem zamieszka we Lwowie.

List z redakcji Ill. Kurjera.

Na notatkę „Dzwonu“ w Nrze 38 „Pod pręgierz“ od p. redaktora Światowida i dodatku illustrowanego Kurjera Codziennego na niedzielę, p. Dr. Józefa Flacha, otrzymałem list, w którem p. redaktor oświadcza, że:

1) podsuwanie inkryminowanej rycinie charakteru pornograficznego, a choćby nawet frywolnego nie odpowiada absolutnie intencjom redakcji tego pisma;

2) ażeby na przyszłość nie dopuścić nawet do podobnych podejrzeń, redakcja jeszcze staranniej niż dotychczas dobierać będzie ryciny“.

P. redaktorowi Flachowi serdecznie dziękuję za wyjaśnienie i życzę Mu, aby te jeszcze staranniej niż dotychczas dobierane ryciny Światowida i Ill. Kurjera, przyczyniły się do wzmocnienia kultury polskiej, która wyrosła z pnia religji i narodu.

Ks. F. Machay.

„Mucha“ o Zjeździe Katolickim w Warszawie.

Tłumy nieprzeliczone. Kleru dostojnicy.
Świątynie przepełnione, a zaś na ulicy
Pochody, a w nich okiem nieobjęte masy;
Wszystkie warstwy Narodu, odłamy i klasy.
I wyrobnik obdarty, co o suchym chlebie,
Myśli z troską, jak dzieci wyżywić i siebie;
I bogacz i pan z panów w tytuły bogaty,
Co wiedzie od wiek wieków słynne antenaty,
I młodzian, pełen siły u żywota progu
I starzec co już duszą jest przy Panu Bogu;
Wszyscy razem. Skupieni, wzruszeni, przejęci,
Widzisz ich i radości łza się w oczach kręci.
Patrz, Polsko. Jakaż siła to, jaka potęga,
Płyną, jak nieskończona narodowa wstęga,
Płyną, płyną i płyną i hen ku Niebiosom
Olbrzymi, niewstrzymany głos chóralny niosą,
A w nim słowa przysięgi, wszechmocne prostotą,
Słowa, co dźwięczą jasno, jak najszczersze złoto,
Słowa, jakby z granitu, słowa, jak ze stali,
Słowa, których moc ludzka niczem nie obali,
Słowa, jak grom huczące: — BOŻE, coś na Niebie,
Słuchaj zaklęcia Polski. W szczęściu, czy w potrzebie,
Radosni, czy przybici, w dniach chwały, czy kary,
Przy sztandarze wytrwamy Katolickiej Wiary.
Ona jedna nam Gwiazdą, która w mrokach świeci,
Ona nam, jako Matka, myśmy, jako dzieci,
Ona wonnym balsamem, ożywczym i czystym,
Ona nam drogowskazem i słupem ognistym,
Ona naszą ucieczką w życia zawierusze,
Ona słodkim nektarem, który koi duszę.
. . . .
Chodźcie tu, wy przeróżnych sekt kalkulatorzy,
Krzewiciele „ulepszeń“, wy zmian amatorzy,

---

lucjonistami. Ks. wikary dlatego, że zamiast spokojnej, letniej wiary, chce ich obdarzyć wiarą ognistą, ja zaś dltego, bo rozwalam stare jaśle i do nowej stajni chcę ich zapędzić!

— A więc i to też stajnią będzie?

— Mniejsza o nazwę. Wielka walka wybuchnie tutaj i potrwa tak długo, dopóki do W. Ekscelencji nie zgłosi się nowa deputacja, która go zwolni z danego słowa.

Nie czekał na zachętę hrabiego, dwa razy sobie nalał ciężkiego wina i jego drobne oczy zaczęły się iskrzyć.

Hrabia przyglądał mu się trochę zmieszany; miejsce zdziwienia zajęło niezwykłe jakieś uczucie, sam nie wiedział jakie.

— A więc pan o tę dziewczynę spokój całej gminy chce zburzyć? Tak ją pan kocha?

— Nienawidzę jej! Kocham ją tylko w snach, ale rzeczywiście to ją nienawidzę, bo wiem, że kiedyś będzie kogoś kochała. Panie hrabio, moją głowę napełnia czasem okropny chaos; dlaczego to wszystko, jak się to zakończy, nie wiem, to tylko pewne, że do morza ognia cały świat niszczącego, rzuciłbym się, ja, ostatni człowiek, wśród niewysłowionej rozkoszy.

— Koniec-końcem, co ja mam z tem wszystkiem wspólnego?

— Co? Wasza Ekscelencja grandseigneur — i bezemnieby spieszył na pomoc dziewczynie napadniętej. Proszę ją odwiedzić, porozmawiać z nią. Ja radzę panu, warto fatygi.

Badawczo patrzał na hrabiego, którego już zmęczyła ta rozmowa. Na nerwowej twarzy pokazał się wyraz przykrości.

— Jest możliwem, że ją odwiedzę, ale — dodał, nagle ściągając powieki — ja się tu nudzę, a nudy to wielka pokusa!

— Już tu Siderowicz będzie czuwał nad panem hrabią — rzekł garbus złowrogo. Słowa te można było uważać i za zachętę i za postrach. Oczy garbusa mrugały z porozumiewawczą poufałością, wzrok zaś hrabiego zabłądził na twardą, obrośniętą pięść garbusa. I jak gdyby poczmistrza chciał przekonać o swojej odwadze, odpowiedział głosem spokojnym i obojętnym:

Odwiedzę ją więc. Sprawę te muszę poznać gruntownie. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wy, co z heretykami wschodnimi wespoły,
Przeróżne „narodowe“ tworzycie kościoły.
Chodźcie tu, wy, co święcąc postępowe gody,
Lekkie śluby wwieść chcecie i lekkie rozwody;
Chodźcie tutaj, wy wszyscy „potężni“ w rozumy,
Popatrzcie na te masy, spójrzcie na te tłumy,
W modlitwy się wsłuchajcie, w śpiew ich i błaganie,
Wsłuchajcie się...
Odebrać czyliż jest kto w stanie.
Ten chleb Święty, to ziarno pożywne i jare:
Polskiemu Narodowi — Katolicką Wiarę?

. . . .

Patrz, Polsko. Jakaż siła to, jaka potęga,
Płyną masy, jak wielka, nieskończona wstęga,
Płyną, płyną i płyną i w dal ku Niebiosom
Olbrzymi, niewstrzymany głos chóralny niosą.
Głos, niczem grom huczący: — BOŻE, coś na Niebie,
Słuchaj zaklęcia Polski. W szczęściu, czy w potrzebie,
Radosni, czy przybici, w dniach chwały, czy kary,
Przy sztandarze wytrwamy Katolickiej Wiary.

Wł. Buchner.

Odbitka z „Muchy“ Nr. 36 r. 1926.

Uchwały Zjazdu nauczycielstwa szkół powszechnych.

Na swym Zjeździe chrześć.-nar. nauczycielstwo oświadczyło się kategorycznie za utrzymaniem niezależności władz szkolnych od władz administracji politycznej, ponieważ podporządkowanie inspektorów szkolnych — starostom, a kuratorów — wojewodom odbiłoby się bardzo ujemnie na dalszym rozwoju szkolnictwa polskiego. Również wypowiedziano się za utrzymaniem istniejących samorządów szkolnych w powiatach.

Ponieważ dotychczas nie zostały powołane do życia w większości okręgów szkolnych Rady szkolne okręgowe, Zjazd domaga się jaknajrychlejszego usunięcia tego braku w organizacji samorządu szkolnego i żąda powołania do życia drogą ustawy Naczelnej Rady Wychowania Narodowego, która winna współdziałać z Min. W. R. i O. P. w pracy nad budową systemu wychowania publicznego.

W dziedzinie ustroju szkolnictwa uważa Zjazd za pilne i konieczne wydanie ustawy o organizacji szkolnictwa w Polsce, któraby uwzględniała postulat jednolitości szkolnictwa.

Zjazd uważa, że na terenach mieszanych pod względem narodowościowym wychowanie publiczne odbywać się winno w szkole utrakwistycznej i wzywa ogół nauczycielstwa kresowego, by w ścisłej łączności ze społeczeństwem polskiem przeciwstawiało się szkodliwym agitacjom, zmierzającym do obalenia ustawy z dnia 3 lipca 1924 r. i domaga się zapewnienia wszystkim dzieciom polskim nauczania w języku polskim.

Uchwalone rezolucje zostaną przedstawione p. ministrowi W. R. i O. P. przez specjalną delegację, do której weszli przedstawiciele wszystkich okręgów.

Zjazd organizacyj katolickich.

Przypominamy, że Zjazd odbędzie się w dniach 15, 16 i 17-go października b. r. Nie zwlekać ze zgłoszeniami! Po 10-tym października Komitet Zjazdu już nie będzie się starał o mieszkania dla uczestników Zjazdu. Dokładnie zgłaszać, ile mężczyzn, a ile niewiast!

Wszystkie bractwa, III Zakony, Sodalicje, Związki i Stowarzyszenia niech przyślą delegatów na wszystkie trzy dni.

Z powrotem z Krakowa 66%-wa zniżka kolejowa. Aby móc z niej korzystać, każdy uczestnik Zjazdu musi dać ostemplować swoją kartę uczestnictwa w kasie biletowej w chwili odjazdu na Zjazd do Krakowa.

Karta uczestnictwa kosztuje 50 groszy. Do nabycia w Administracji „Dzwonu Niedzielnego“.

Niech z winy naszej nie giną!

W Ojczyźnie naszej, szczególniej w grodzie naszym marnieje setki opuszczonej i zaniedbane dziatwy, ginie z nędzy lub zwrasta na hańbę i szkodę własną i społeczeństwa. Nie możemy na to dalej bezmyślnie patrzeć, ale wytężyć siły, by złemu bodaj w części zaradzić. Mamy kilka gotowych instytucji sierocych, które mogłyby w tym kierunku dużo zrobić, niestety wskutek niedostatku w jakim się znajdują, nietylko nie mogą nowe dzieci przygarniać, ale już przyjętych wyżywić.

Aby w sprawie tej coś zrobić, zawiązał się niedawno Komitet Wojewódzki Opieki nad Zakładami Sierocemi, który z zapałem bierze się do dzieła. Celem Komitetu jest otoczyć opieką młodzież zaniedbaną, lecz wpierw zająć się potrzebami Zakładów, które walczą z niedostatkiem, temi są: Schronisko Lubomirskich na Rakowickiej, Zakład św. Józefa na Karmelickiej i Zakład w Pawlikowicach pod Wieliczką.

Ażeby zebrać potrzebne fundusze, urządzi Komitet zbiórkę stolikową po mieście 1-go października, szereg odczytów, koncertów i t. p. Akcja ta rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Anny w ostatnią niedzielę września o 10.30, na którem będzie przemawiał ks. kan. Van Roy. Część muzyczną objął dyr. p. Walek Walewski.

Komitet Wojewódzki gorąco apeluje do szlachetnych serc Społeczeństwa o łaskawą i hojną pomoc. Niech z winy naszej nie giną dzieci lub zwrastają na własne i kraju naszego nieszczęście! Trochę dobrej woli i ofiarności z naszej strony poprawi byt doli sierocej i zapewni jej lepszą przyszłość.

Dobre wieści.!

Akademicy polscy mogą się poszczycić wielkiem powodzeniem. Prezesem międzynarodowej Konfederacji Studentów obrano ponownie na Kongresie w Pradze p. Jana Balińskiego. Oprócz prezesury weszło do zarządu Konfederacji jeszcze kilku akademi-

ków. Wszyscy należą do Związku Nar. Polskiej Młodzieży akademickiej.

W dniach 2, 3 i 4 września odbył się w Amsterdamie VI. Kongres międzynarodowego stowarzyszenia studentów-katolików, p. n. „Pax Romana“. Celem tego zrzeszenia jest: krzewienie i pogłębianie ruchu katolickiego wśród młodzieży. Prezesem tego stowarzyszenia wybrano p. Stanisława Orlikowskiego, członka akademickiego Związku „Odrodzenie“. Dobra zapowiedź na przyszłość. Baliński został wybrany po raz drugi, Orlikowski zaś pobił kandydaturę Niemca.

Czy wiesz, że ks. Kuznowicz buduje w Krakowie olbrzymi gmach dla młodzieży rękodzielniczej? Na to wielkie dzieło musimy wszyscy złożyć swój datek.



Minister spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej

nawarzył w Genewie piwa.

Żaden to dowcip, ale twarda rzeczywistość. A było to tak. W Szwajcarji — w której stolicy, Genewie — obraduje Liga Narodów, żyje sporo Niemców. Wiadomą zaś jest rzeczą, że Niemcy lubią piwo, zaprosili więc p. Stressemanna na „wieczór piwny“ (Bierabend). P. Stressemann poszedł i po wypiciu kilku bomb piwa — nawarzył piwa politycznego.

Po wyborze Rady Ligi, po pierwszem zebraniu tejże Rady, przy współudziale delegata Niemiec, p. Stressemann uciekł z francuskim ministrem p. Briandem do mdłej wioski — już na terenie Francji — Thoiry i w tej wiosce obaj ministrowie spraw zagranicznych przeprowadzili gruntowną rozmowę o

zbliżeniu Francji i Niemiec.

Świat na razie nie wie, o czem tam mówiono, ale same zdarzenie, że ministrowie spraw zagranicznych Francji i Niemiec rozmawiali — na serjo! — o konieczności wzajemnego zbliżenia, wywołało olbrzymią sensację w świecie politycznym. Najbardziej byli zdumieni sami Francuzi, boć przecież obecny prezes ministrów p. Poincaré, znany jest ze swej stanowczości w obronie traktatu wersalskiego.

Co to będzie?

pytali się dziennikarze i politycy. Jak wyjdzie na tem Polska? — pytano się u nas? I nagle przerwał te rozmyślania „wieczór piwny“. P. Stressemann oświadczył na tym „Bierabendzie“, że:

1) w Genewie na Radzie Ligi dlatego nie poruszył kwestji winy wojennej Niemiec, bo jego zdaniem odpowiedni artykuł Traktatu Wersalskiego został już przekreślony przez powołanie Niemiec do Ligi;

2) że musi nastąpić przywrócenie suwerenności niemieckiej „nad całą niemiecką ziemią“ (t. j. Alzacja, Lotaryngja, Śląsk, Gdańsk, Pomorze i Poznańskie — przyp. Red.) i

3) że musi być przywrócone prawo samostanowienia o sobie tam, gdzie ono zostało naruszone, t. j. że miałby się odbyć plebiscyt w Austrji i Alzacji.

Po tej „pokojowej“ mowie zawrzało w kotłach politycznych całego świata. Jest to najbardziej ordynarny policzek dla szczęśliwych członków Rady Ligi, że nareszcie mają wśród siebie i przedstawiciela Niemiec. P. Stressemann pokazał, że oprócz buty pruskiej, posiada chytrość i przebiegłość. Najbliższa przyszłość okaże, czy politycy Anglji i Francji będą zażywać z podanego im chytrze i brutalnie piwa germańskiego.

Wobec takiego smakołyku wszystkie inne sprawy polityczne zeszły na plan dalszy, względnie znikły.

U NAS W KRAJU

rozegrała się bitwa między Sejmem i rządem. I każdy musi przyznać, że rząd p. Bartla poniósł porażkę., bo się podał do dymisji.

O cóż chodziło?

O budżet i o dwóch ministrów: Sujkowskiego (oświata) i Młodzianowskiego (spr. wewnętrzne). Sejm wyraził obu ministrom votum nieufności, na co rząd p. Bartla podał się do dymisji. Oczywiście, jest to

tylko komedja,

bo p. Bartel nadal będzie premjerem, ale się może nie odważy zatrzymać tych ministrów. W sprawie budżetu rząd wygrał. Posłowie krzyczeli, że budżet za duży, ale wkońcu uchwalili przedłożenie rządowe.

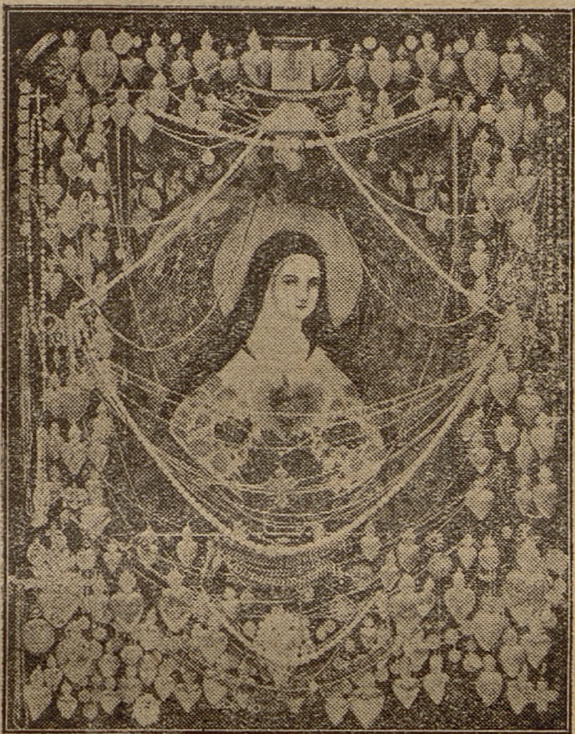
Przed tygodniem p. minister Klarner (skarb) złożył uroczyste ślubowanie, że po smutnych doświadczeniach ostatnich lat nie dopuści do tego, aby się złoty zachwiał. Oby nie dopuścił!

Wujaszek.

KRONIKA.

POWSZECHNIE ZNANYM JEST w kościele uniwersyteckim św. Anny w Krakowie obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nabożeństwo do Małej Świętej w kościele św. Anny rozrosło się do potężnych rozmiarów, o czem najlepiej świadczą tysiączne wota zawieszone u Jej obrazu i prawie codzienne podziękowania za otrzymane łaski. To też Ojciec św. Pius XI. na prośbę miejscowego Duchowieństwa, **dnia 31/VIII. b. r.** nadał temu kościołowi **odpust zupełny** na dzień święta św. Teresy (t. j. 3 października), oraz udzielił **odpustu 300 dni** raz na dzień

wszystkim wiernym, którzy pobożnie przed tym obrazem się pomodlą.



W tą niedzielę, t. j. 3/X. w sobotę pierwsze nieszpory z kazaniem o godzinie 6-tej. W niedzielę Prymarja o 6.30, Wotywa o 10-tej, Suma uroczysta z kazaniem o godzinie 11-tej. Po południu Nieszpory o godzinie 4-tej.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU chrześć. pracowników elektrowni miejskiej w Krakowie odbędzie się dnia 10-go października b. r. w kościele N. P. Marji.

„DOM POD OBRAZEM“ na rynku Krakowskim został pięknie odnowiony przez właściciela p. Wentzla. Obraz Matki Boskiej, który w r. 1850, dnia 18 lipca uratował dom od pożaru, artystycznie odmalował artysta-malarz Marjan Szczurowski.

KOŚCIÓŁ ŚW. JACKA (PO DOMINIKANÓW) W WARSZAWIE. Odpust Matki Boskiej Różańcowej obchodzony w I. Niedzielę października. Wigilję t. j. w sobotę, uroczyste nieszpory o godz. 7 wieczorem. Niedziela 3. X. dzień M B. Różańcowej. Prymarja o godz. 7 rano z wyst. N. Sakramentu i z nauką. — Uroczysta wotywa bractwa ze świecami, o godz. 9 rano z nauką. Suma z procesją i kazaniem o godz. $11^1/_2$ rano. Nieszpory o godz. $4^1/_2$ po południu, po nieszporach uroczysta procesja na ulice miasta.

Wśród oktawy w piątek, sobotę i niedzielę 40-to godzinne nabożeństwo, wystawienie N. Sakr. o godz. 6 rano msze św. o godz. 9 i 11, nieszpory o godz. 7 wieczór.

Przez cały m. październik, Nabożeństwo Różańcowe codziennie rano o godz. $6^1/_2$, wieczorem o godz. 7, w niedziele o godz. 7 rano i po nieszporach o godz. 5 po południu.

CZEREŚNIA W SŁUPI WIELKIEJ. Słupia Wielka, głośna to dziś miejscowość w Polsce. Na majątku Niemca Kohlsata w konarach czereśni miała się objawić Matka Boska pasącym w tych stronach bydło dzieciom. Objawienie powtórzyło się podobno kilka razy. Wszystko działo się, około święta Matki B. Zielnej. Od tego czasu okolica czereśni zmieniła się na miejsce pielgrzymkowe. Drzewo obwieszono kwiatami, różańcami i obrazkami. Tysiące ludzi przybywa nawet z dalekich stron. Kiedyś na miejscu czereśni miała być kapliczka ku czci Matki Boskiej, którą Niemcy-lutrzy po wywłaszczeniu majątku usunęli.

Całą sprawę bada Komisja kościelna i lekarska. Dzieci są w klinice p. Dr. Borowieckiego w Poznaniu pod badaniem lekarskiem. Ludność niecierpliwie oczekuje orzeczenia lekarzy i władzy duchownej.

KUPUJCIE KALENDARZ LIGI KATOLICKIEJ (1 zł.)

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Kuria Książęca: Wyd. odpowiedzialny Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.